

Komu mam wysłać rachunek za prąd?

29 stycznia 2025

Właśnie dostałem rachunki za prąd na pierwsze półrocze. Za co? Trzypokojowe mieszkanie, bez klimatyzacji; ogrzewanie, ciepła i zimna woda dodatkowo opłacane. Dwie osoby dorosłe, trzy posiłki dziennie bez ekscesów: rano woda na herbatę i kawę, raz lub dwa w tygodniu jajko na miękko na śniadanie. Zmywarka oszczędnościowa do naczyń, obiad przeważnie bez zupy gotowany na dwa dni. Komputer i telewizor niezbyt „pazerny”, pralka dość ergonomiczna. Oświetlenie ledowe. Do kolacji dla żony herbatka, ja wolę wino czerwone z winogron działkowych z wodą. Przez pięć miesięcy w roku w domu jesteśmy sporadycznie, bo jako emerycy sezon letni przeważnie spędzamy na działce i tam płacimy za „światło, gaz i wodę”.

Zanim nasz światły były premier (desygnowany na to stanowisko przez kurdupła, na którego partię przez parę lat ogłupiony głosowałem, prowadzącego Polskę do zagłady) przyjął w moim imieniu – nieupoważniony zresztą do tego – dyrektywy „eurokołchozu” i pozwolił powiesić nam u szyi „kamienie milowe”, płaciliśmy z żoną za „prąd” około 1500 zł rocznie, nie licząc oczywiście opłat w czasie pobytu na działce. Tam płacimy osobno. Czy ktoś może mi podać adres tego ku***a, żebym mu przesłał rachunki za prąd obciążone jego kamieniami milowymi?

W bieżącym roku wg przysłanego przez dostawcę energii preliminarza tylko za pierwsze półrocze mam zapłacić 1200 zł. Licząc, że za drugie będzie podobnie (a pewnie będzie drożej) za rok zapłacimy przynajmniej 2400 zł. To jest 160% ceny energii z ubiegłego roku. O wzroście emerytury nie wspomnę, bo czytelnicy poumieraliby ze śmiechu. Chyba że chodzi o emerytury „ubeków” zawieszane na jakiś czas i odwieszane: znajomy ubek dostał 700 tys. zwrotu, z odsetkami oczywiście.

Pochwalił się „na bańce”. Okazuje się, że to „zawieszenie” to była niezła lokata, a na odsetki dla ubeków musieli się złożyć wszyscy – z podatków.

Kiedy pomyślę sobie, że temu wzrostowi cen prądu towarzyszy likwidacja naszych „złotych jabłek”: kopalń, elektrowni budowanych na koszt społeczeństwa z takim wysiłkiem; że za grosze wyprzedano cementownie, cukrownie, huty szkła, przemysł przetwórczy, rozpieprzono stocznie, huty żelaza, przemysł zbrojeniowy i wszystko, co do tej pory Polakom udało się od końca wojny olbrzymim wysiłkiem narodu (nie partii przecież – bo do partii wciągano na członka na zasadzie doboru negatywnego) wybudować – refleksje te wprowadzają mnie w dziwny stan, który mój znajomy nazywa „ku***cą”. W sieci nie znalazłem tłumaczenia. Kiedy patrzę na coraz bardziej osaczające mnie wiatraki „made in Germany” zapaskudzające krajobraz i zabijające ptaki – i myślę o zamykanych polskich kopalniach kiedy Chińczycy i Amerykanie otwierają nowe, o próbach likwidacji polskiego rolnictwa i hodowli, o przyszywanych i amputowanych „płciach”, o likwidowaniu przyrostu naturalnego w Polsce i tym biciu piany w sejmie, zażywam captopril, bo „ku***ca” zaczyna mną rzucać. Czyżby rację miał „Oskar”, że „polskość to nienormalność”?

Tak czy owak, ta zgraja, która narzuciła światu zakaz puszczania gazów i nakaz zakładania ludziom coraz to nowych kagańców pod dowolnym pretekstem – ma wśród naszych polityków sporo kolaborantów. Niektórzy mają ćwierć miliona nadmiarowych zgonów na sumieniu. Fagasów słodkich jak miód przed wyborami, miodoustych mówców, pokazujących lisie gęby i wilcze pazury po wyborach. Wspólników, którzy chcą, przez głupotę, lub przymuszani przez mocodawców posiadających na nich „haki” i pseudonimy tajnych współpracowników, rozdeptać i rozgrabić Polskę, a z Polaków uczynić pozbawiony wolności i własności strachliwy i bezrozumny motłoch, bez religii, własności, nadziei, historii. Naród niewolników, „sługów” na razie Ukrainy, a potem może kogoś innego. Wprawiają się do tego

politycy zapalający w sejmie cudze świece i domagający się zdjęcia krzyża.

Marzy mi się, żebym doczekał czasu, kiedy posłowie w polskim sejmie będą rozpoczynać swoje wystąpienia jak Grzegorz Braun staropolskim „Szczęść Boże”, bo któż może życzyć człowiekowi więcej szczęścia niż Stwórca? W Austrii na wsi do dzisiaj nawet nieznajomi spotkani na drodze pozdrawiają się „Gruss Gott”... Ciekawe, czy Marek Jurek, który podobno wprowadził chanukiję do sejmu, byłby w stanie pozdrowić kolegów posłów staropolskim „Szczęść Boże!”. À propos Brauna... Czy to czasem dla Polski nie jest ostatnia szansa podniesienia się z kolan? Tak, jak prawdopodobnie dla Francji była w ostatnich wyborach partia Mariny le Pen, przeciw której w drugiej turze zjednoczyła się ultralewica z ultrapravicą, bo przecież według „manifestu z Ventotene” państwa narodowe muszą być zlikwidowane wszelkimi dostępnymi sposobami. U nas też się jednoczą – kandydat Grzegorz Braun jest na indeksie w mediach „głównego nurtu”, jak kiedyś był pisarz Ossendowski czytany na Zachodzie i zakazany u nas – bo źle pisał o komunie.

U nas nie ma jeszcze tylu „nachodźców” jak we Francji, ale tam, być może w następnych „parlamentarnych”, będą mieli już większość i władzę przejmą legalnie. Wtedy będzie się tam mówić „Saalem alejkum Daar el islam!” („Bądź pozdrowiony Domu Islamu!”). Cieszymy się, że na razie możemy się jeszcze pozdrawiać staropolskim „Szczęść Boże!”.

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Źródło: WolneMedia.net